

TATUAŻYSTA Z AUSCHWITZ

HEATHER MORRIS

Przełożyła KAJA GUCIO

MARGINESY

The Tattooist of Auschwitz

COPYRIGHT © Heather Morris, 2018

Originally published in the English language as
The Tattooist of Auschwitz by Bonnie Zaffre, London
The moral rights of the author and illustrator have been asserted

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Kaja Gucio
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,
WARSZAWA 2018

Pamięci Lalego Sokołowa
Dziękuję, że powierzyłeś mi swoją historię

Tatuażysta z Auschwitz to niezwykle dokument, wydany ponad siedemdziesiąt lat po opisywanych w nim wydarzeniach. Przypomina o wszystkim, co na zawsze pozostanie nieopowiedziane, o tym, że każda z niezliczonych ofiar Zagłady miała swoją własną, niepowtarzalną historię... To opowieść niezwykle, nawet na tle innych historii z czasów Zagłady – na przemian porusza nas, prowokuje i podnosi na duchu, pokazując wycinek jednego z najbardziej przerażających epizodów w historii ludzkości. Heather Morris opowiada dzieje Lalego z szacunkiem i powściągliwością, ani na moment nie pozwalając, aby jej własny głos zdominował narrację, ani by historia miłosna przyćmiła szerszy kontekst wywózek, traumy i walki o życie. Jest to opowieść o skrajnościach ludzkiej natury: umyślnej brutalności oraz impulsywnych i bezinteresownych aktach miłości bliźniego. Ta fascynująca lektura nikogo nie pozostawi obojętnym. Polecam tę powieść wszystkim bez wyjątku, niezależnie od tego, czy przeczytali już setki historii o Zagładzie, czy też stykają się z tematem po raz pierwszy.

Graeme Simsion – autor *Projektu „Rosie”*,
Efektu „Rosie”, *Listy przebojów Adama Sharpa*
oraz *Two Steps Forward*.

Niezwykła opowieść o wyjątkowym życiu i wielkiej miłości.

Heather Morris pieczołowicie odtwarza losy człowieka, któremu przyszło żyć w najstraszliwszych czasach w najgorszym miejscu na świecie, pokazując, jak dzięki sile woli i niezłomnej wytrwałości – a nawet szczęściu i zwykłemu przypadkowi – z nadziei i marzeń rodzi się długie i pełne miłości życie. Postać Lalego jest dowodem na słuszność idei Viktora Frankla, że „Zbawienie nadchodzi przez miłość i w miłości”.

Ashley Hay – autorka książek *A Hundred Small Lessons*, *The Railwayman's Wife* oraz *The Body in the Clouds*.

PROLOG

Lale stara się nie podnosić wzroku. Sięga po skrawek papieru, który ktoś mu podaje. Musi nanieść te pięć cyfr na skórę trzymającej kartkę dziewczyny. Widać na niej poprzedni numer, ale wyblakły. Wbija igłę w jej lewe przedramię i kreśli trójkę najdelikatniej, jak potrafi. Pojawia się krew. Niestety igła weszła zbyt płytko i Lale musi powtórzyć czynność. Dziewczyna nawet nie drgnie, chociaż Lale wie, że sprawia jej ból. *Ktoś musiał je ostrzec – nic nie mówić, nie ruszać się.* Lale wyciera krew i barwi ranę zielonym tuszem.

– Pospiesz się! – mówi cicho Pepan.

Za długo to trwa. Tatuowanie mężczyzn to jedno, ale profanacja ciał młodych kobiet to dla Lalego makabra. Zerka w górę i widzi mężczyznę w białym kitlu, który kroczy niespiesznie wzdłuż ustawionych w rzędzie dziewcząt. Co jakiś czas zatrzymuje się i przygląda twarzy i sylwetce przerażonej kobiety. W końcu podchodzi do dziewczyny,

której ramię Lale trzyma w delikatnym uścisku, chwytając ją za twarz i obraca to w jedną, to w drugą stronę. Lale zagląda w jej przerażone oczy. Jej usta drgają, jeszcze chwila i się odezwie. Lale mocno ściska jej ramię, żeby ją powstrzymać. Ucisza ją niemym gestem. Mężczyzna w białym kitlu puszcza jej twarz i oddala się.

– Bardzo dobrze – szepcze Lale i bierze się do tatuowania ostatnich czterech cyfr – 4 9 0 2. Kiedy kończy, przez moment trzyma ramię dziewczyny w dłoni i spogląda na nią. Zmusza się do nieśmiałego uśmiechu. Ona odpowiada jeszcze bardziej nieśmiało, ale oczy jej błyszczą. Kiedy Lale w nie zagląda, czuje, jak serce zatrzymuje mu się na chwilę, po czym zaczyna bić mocno, jakby po raz pierwszy w życiu, niemal wrywając mu się z piersi. Z trudem odrywa wzrok od jej oczu i wbija go w ziemię. Ktoś podsuwa mu kolejny kawałek papieru.

– Pospiesz się, Lale – napomina go znowu Pepan.

Kiedy podnosi wzrok, jej już nie ma.

1

KWIECIEŃ 1942

Pociąg jedzie przez pola, koła stukają głośno. Lale trzyma głowę wysoko, do nikogo nie zagaduje. Dwudziestoczterolatek nie widzi powodu, żeby zapoznawać się z drzemiącym obok mężczyzną. Współpasażer od czasu do czasu opiera się przez sen o jego ramię; Lale go wtedy nie odpycha. To tylko jeden z nieprzeliczonej rzeszy młodych mężczyzn stłoczonych w wagonie przeznaczonym do przewozu zwierząt. Nie mając pojęcia, dokąd zmierzają, Lale ubrał się jak zwykle: w wyprasowany garnitur, czystą białą koszulę i krawat. „Zawsze noś się jak najlepiej”.

Lale próbuje odgadnąć wymiary pomieszczenia, w którym go zamknęto. Na oko wagon ma jakieś dwa i pół metra szerokości, ale nie widać, jak daleko sięga, nie sposób więc oszacować jego długości. Lale próbuje policzyć jadących z nim mężczyzn, jednak wokół niego podskakuje tyle głów, że w końcu się poddaje. Nie wie, ile jest wagonów.

Bolą go plecy i nogi. Swędzi go twarz. Zarost na twarzy przypomina mu, że nie golił się ani nie kąpał, odkąd dwa dni temu wsiadł do pociągu. Czuje się coraz bardziej nie-swojo we własnej skórze.

Zagadnięty przez współpasażerów, odpowiada słowami otuchy, stara się przekuć ich strach w nadzieję. *Stoimy po kostki w gównie, ale nie musimy się w nim topić.* Słyszy mamrotane pod nosem obraźliwe komentarze pod swoim adresem. Oskarżenia o wielkopańskie pochodzenie. „Popatrz tylko, co ci z tego przyszło”. Lale usiłuje nie zwracać uwagi na te słowa, a na groźne spojrzenia odpowiada uśmiechem. *Kogo ja oszukuję? Boję się tak samo jak reszta.*

Lale napotyka wzrok młodego mężczyzny, który zaraz wstaje i przeciska się w jego stronę przez masę ludzkich ciał. Po drodze zbiera kilka kuksańców od pozostałych. *Musisz wywalczyć sobie przestrzeń, inaczej nie będzie na prawdę twoja.*

– Jak to możliwe, że jesteś taki spokojny? – pyta młody człowiek. – Oni mieli karabiny. Te bestie celowały w nas z karabinów i wepchnęły nas do tego... pociągu dla bydła.

Lale uśmiecha się do niego.

– Ja też nie tego się spodziewałem.

– Jak myślisz, gdzie jedziemy?

– Nieważne. Pamiętaj, dzięki temu, że my tu jesteśmy, nasze rodziny są bezpieczne w domu.

– Ale co, jeśli...?

– Żadnych „co jeśli”. Ja nie wiem, ty nie wiesz, nikt z nas nie wie. Po prostu róbmy, co nam każą.

– A może spróbujemy ich zaatakować na postoju, w końcu nas jest więcej. – Twarz mężczyzny wykrzywia grymas gniewu. Zaciśnięte pięści żałośnie boksują powietrze.

– My mamy gołe ręce, a oni karabiny. Jak myślisz, kto wygra?

Mężczyzna milknie. W ciasnocie wciska się barkiem w pierś Lalego, który czuje zapach jego przetłuszczonych, nasiąkniętych potem włosów. Mężczyzna opuszcza dłoń.

– Jestem Aron – mówi.

– Lale.

Pozostali przysłuchują się rozmowie, unosząc na chwilę głowy, żeby za moment na powrót zapaść w milczącą zadumę, pograżając się głęboko we własnych myślach. To, co ich wszystkich łączy, to strach. I młodość. I wyznanie. Lale próbuje powstrzymać się od domysłów na temat tego, co go czeka. Powiedziano mu, że jedzie pracować dla Niemców, i właśnie to zamierza robić. Myśli o bliskich, którzy zostali w domu. *Bezpieczni*. Poświęcił się i niczego nie żałuje. Gdyby mógł, zrobiłby to samo jeszcze raz, jeśli dzięki temu najbliżsi mogą zostać w domu, wszyscy razem, bezpieczni.

Mniej więcej co godzinę ktoś zadaje mu podobne pytanie. Znużony Lale w końcu zaczyna odpowiadać: „poczekamy, zobaczymy”. Nie ma pojęcia, dlaczego pytają właśnie

jego. Nie ma dostępu do żadnej specjalnej wiedzy. To prawda, ma na sobie garnitur i krawat, ale to jedyna widoczna różnica pomiędzy nim a resztą pasażerów. *Wszyscy jedziemy na tym samym brudnym wózku.*

W zatłoczonym wagonie nie ma gdzie usiąść, a co dopiero się położyć. Ubikację zastępują dwa wiadra. Kiedy się przepełniają, między mężczyznami próbującymi odsunąć się jak najdalej od smrodu wybucha bójka. Ktoś przewraca wiadra, a ich zawartość wylewa się na podłogę. Lale kurczowo trzyma walizkę w nadziei, że dzięki ubraniom i pieniądzom uda mu się wykupić od tego, dokąd zmierzają, a przynajmniej zapewnić sobie bezpieczną pracę. *Może będę mógł wykorzystać znajomość języków.*

Jest zadowolony, że udało mu się przecisnąć do ściany wagonu. Przez szpary między deskami może obserwować mijany krajobraz. Ma dostęp do świeżego powietrza, więc łatwiej mu powstrzymać ogarniające go raz po raz fale mdłości. Mimo wiosny deszcz pada codziennie, a na niebie wiszą ciężkie chmury. Co jakiś czas pociąg przejeżdża przez pole usłane dywanem wiosennych kwiatów, a wtedy Lale uśmiecha się do siebie. Kwiaty. Kiedy był mały, mama powiedziała mu, że kobiety je uwielbiają. Jak dużo czasu upłynie, zanim będzie mógł podarować jakieś dziewczynie kwiatki? Lale chłonie ich widok, jaskrawe kolory tańczą mu przed oczami, całe pole maków faluje jak czerwona masa, kołysana łagodnym wiatrem. Lale przysięga sobie,

że kiedy następnym razem przyjdzie do kogoś z kwiatami, sam własnoręcznie je zbierze. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że na dziko aż tyle ich rośnie. Matka hodowała kilka w ogródku, ale nigdy ich nie zrywała ani nie przynosiła do domu. Lale zaczyna w myślach tworzyć listę rzeczy do zrobienia. *Kiedy wrócę do domu...*

Wybuchła kolejna bójka. Przepychanki, krzyki. Lale nie widzi dokładnie, co się dzieje, ale czuje napór kłębujących się ciał. A potem cisza. Wśród posępnego milczenia słychać: „zabiłeś go”.

– Szczęściarz – mruczy ktoś pod nosem.

Nieszczęśnik.

Za dobre mam życie, żeby miało się skończyć w tej śmierdzącej dziurze.



Pociąg zatrzymuje się wielokrotnie, czasem na kilka minut, a kiedy indziej na kilka godzin. Za każdym razem staje w miasteczku albo wiosce. Co jakiś czas Lalemu udało się przeczytać nazwę stacji, przez które przejeżdżają: Ostrawa, to miasto zna, wie, że leży niedaleko granicy między Polską a Czechosłowacją; Pszczyna, czyli rzeczywiście są w Polsce. Pozostaje pytanie, gdzie będzie stacja końcowa. Lale spędza większość podróży pogrążony w myślach nad swoim życiem w Bratysławie: myśli o swojej pracy,

mieszkaniu, przyjaciółach – szczególnie intensywnie zaś o przyjaciółkach.

Pociąg znowu staje. Ciemno choć oko wykol; zza chmur nie widać księżyca ani gwiazd. Czy ta ciemność to wróżba ich dalszego losu? *Jest jak jest. Jak widać, słyszać i czuć, tu i teraz.* Wokół widzi wyłącznie podobnych mu mężczyzn, młodych i jadących w nieznane. Słyszy burczenie pustych brzuchów i świszczący oddech wyschniętych gardła. Czuje urynę i gówno, i odór niemytych ciał. Korzystając z tego, że na postoju przestało nimi rzucać i że nie trzeba szarpać się i przepychać o każdy skrawek podłoża, mężczyźni układają się do odpoczynku. O ciało Lalego opiera się już kilka głów.

Jakiś hałas dobiega z odległego wagonu, po czym stopniowo rozprzestrzenia się na kolejne. Niektórzy mają dosyć i szykują się do ucieczki. Słyszac odgłos ciał uderzających z impetem o drewniane ściany wagonu i kogoś walącego w nie najprawdopodobniej jednym z wiader do srania, po grążeni w drzemce pasażerowie nagle się budzą. Wkrótce z każdego wagonu słyszać odgłos ataków przypuszczanych na ściany przez zamkniętych ludzi.

– Jak nie pomagasz, to zejdź z drogi! – wrzeszczy na Lalego wielki mężczyzna, rzucając się na deski.

– Szkoda waszej energii – odpowiada Lale. – Gdyby te ściany dało się sforsować, to nie uważacie, że krowy już dawno by to zrobiły?

Kilku mężczyzn zatrzymuje się w pół ruchu i odwraca ku niemu z wściekłością.

Rozważają jego słowa. Pociąg rusza. Może ktoś, kto tu rządzi, zdecydował, że to uspokoi buntowników. Po chwili wagony cichną i nieruchomieją. Lale zamyka oczy.

•

Lale wrócił do domu rodziców w słowackim mieście Krompachy na wieść o tym, że Żydów w małych miejscowościach wyłapuje się i wywozi na roboty do Niemiec. Wiedział, że Żydzi mają zakaz pracy, a firmy zostały skonfiskowane. Blisko cztery tygodnie spędził, pomagając w domu, naprawiając to i owo z bratem i ojcem, czy robiąc nowe łóżka dla bratanków, którzy powyrastali już z kołysek. Jedyną osobą w rodzinie, która cokolwiek zarabiała, była jego siostra, szwaczka. Musiała jeździć do pracy i z powrotem w tajemnicy, przed świtem i po zmroku. Jej szef był gotów zaryzykować dla swojej najlepszej pracownicy.

Któregoś wieczoru przyniosła do domu obwieszczenie, które jej szef musiał wywiesić w witrynie zakładu. Obwieszczenie nakazywało, aby każda żydowska rodzina wysłała do pracy na rzecz niemieckiego rządu pełnoletnie dziecko. Do Krompachów dotarły w końcu pogłoski o tym, co działo się w innych miasteczkach. Wyglądało na to, że słowacki rząd godził się na coraz to dalsze ustępstwa wo-

bec Hitlera, w zasadzie dając mu wszystko, czego zażądał. Na obwieszczeniu ostrzegano także, że jeśli w jakiejś rodzinie jest dziecko w odpowiednim wieku, które nie zostanie wysłane, wszyscy domownicy bez wyjątku zostaną wywiezieni do obozu koncentracyjnego. Maks, starszy brat Lalego, od razu zgłosił się do wyjazdu, ale Lale nie chciał nawet o tym słyszeć. Maks miał żonę i dwójkę małych dzieci. Był potrzebny w domu.

Lale stawiał się na wyjazd w lokalnym oddziale samorządu w Krompachach. Urzędnikami byli jego znajomi – chodzili razem do szkoły, ich rodziny dobrze się znały. Powiedzieli Lalemu, że ma jechać do Pragi, zgłosić się do właściwego urzędu i czekać na dalsze instrukcje.



Po dwóch dniach pociąg znowu się zatrzymuje. Tym razem na zewnątrz panuje wielkie zamieszanie. Szczekają psy, słychać wywrzaskiwane po niemiecku rozkazy, rygle zostają zdjęte, a drzwi wagonu otwierają się z metalicznym zgrzytem.

– Wychodzić z wagonu, zostawić rzeczy! – wrzeszczą żołnierze. – Szybciej, raz, raz! Zostawić rzeczy na ziemi!

Stojący w głębi wagonu Lale wychodzi jako jeden z ostatnich. Zbliżając się do drzwi, zauważa ciało mężczyzny zabitego podczas bójki. Przemyka na moment oczy,

pospieszną modlitwą składa hołd zmarłemu. Następnie wysiada, ale zabiera ze sobą smród, który klei mu się do ubrania, skóry i każdej cząstki organizmu. Łąduje na ugiętych kolanach i przez chwilę kuca, podpierając się dłońmi o żwir, z trudem łapiąc oddech, wyczerpany, nękania pragnieniem. Powoli wstaje i rozgląda się wokół, patrzy na setki wystraszonych mężczyzn, którzy próbują zrozumieć, co się dzieje. Psy łapią szczękami i kęsają każdego, kto się za wolno porusza. Co chwila ktoś się potyka, mięśnie nóg odmawiają posłuszeństwa po tylu dniach w bezruchu. Walizki, zawiniątka z książkami i skromne pakunki są wyrywane z rąk tych, którzy nie chcą się z nimi rozstać albo po prostu nie rozumieją rozkazów. Ich właściciele dostają cios pięścią lub kolbą karabinu. Lale przygląda się mężczyznom w mundurach, czarnych i groźnych. Widząc bliźniacze błyskawice na patkach kołnierzy, Lale wie już, z kim ma do czynienia. To esesmani. W innych okolicznościach doceniłby staranne wykonanie, jakość tkaniny i elegancję kroju ich uniformów.

Lale kładzie walizkę na ziemi. *Skąd będą wiedzieć, że to moja?* Przeszywa go dreszcz, kiedy dociera do niego, że raczej nie zobaczy już nigdy zawartości bagażu. Kładzie dłoń na sercu, tam, gdzie w wewnętrznej kieszeni marynarki ukrył pieniądze. Wznosi wzrok ku niebu, oddycha głęboko świeżym, chłodnym powietrzem i pociesza się, że przynajmniej jest teraz na otwartej przestrzeni.

Podsłakuje, kiedy nagle rozlega się wystrzał pistoletu. Stojący przed nim esesman trzyma broń wymierzoną w górę.

– Ruszać się!

Lale spogląda za siebie na pusty pociąg. Wiatr rozwiewa ubranie i szamocze kartkami książek. Podjeżdża kilka ciężarówek, z których wyskakują młodzi chłopcy. Szybko zbierają pozostawione bagaże i wrzucają je na ciężarówkę. Lale czuje, jakby spadł na niego ciężar. *Przykro mi, mamusi, zabrali twoje książki.*

Mężczyźni biegną truchtem w kierunku widniejących w oddali budynków z brudnoróżowej cegły o zamkniętych na stałe oknach. Wokół bramy wejściowej rosną drzewa porośnięte młodym, wiosennym listowiem. Przechodząc przez żelazne wrota, Lale podnosi wzrok i widzi wykute w metalu niemieckie słowa.

ARBEIT MACHT FREI

Praca czyni wolnym

Nie wie, gdzie jest ani jaka praca go czeka, ale sam pomyśli, że w ten sposób otrzyma wolność, wydaje mu się chorym żartem.

SS, karabiny, psy, odebranie bagażu – nie wyobrażał sobie tego.

– Gdzie my jesteśmy?

Lale odwraca głowę i widzi stojącego obok Arona.

– Podejrzewam, że to koniec trasy.

Twarz Arona wykrzywia się w grymasie.

– Po prostu rób, co ci każą, wszystko będzie dobrze. – Lale zdaje sobie sprawę, że w jego słowach brak przekonania. Uśmiecha się przelotnie do Arona, który odwzajemnia uśmiech. W duchu Lale powtarza własną radę: „Rób, co ci każą. I nieustannie obserwuj”.

Na miejscu nowo przybyli zostają ustawieni w równych rzędach. Na czele rzędu Lalego siedzi za niewielkim stołem więzień o twarzy noszącej ślady pobicia. Ma na sobie marynarkę i spodnie w biało-niebieskie pionowe pasy, a na piersi ma przyszyty zielony trójkąt. Za nim stoi esesman z karabinem w gotowości do strzału.

Nadciągają chmury. W oddali uderza piorun. Mężczyźni czekają.

Przed grupką pojawia się oficer wyższego stopnia w asyście mundurowych. Ma zaokrągloną szczękę, wysokie czoło i patrzące podejrzliwie oczy. Jego mundur wydaje się skromny w porównaniu z tymi, które mają na sobie otaczający go strażnicy. Żadnych błyskawic. Z jego zachowania wynika jednoznacznie, że to on tu rządzi.

– Witamy w Auschwitz.

Lale słyszy słowa padające z niemal nieruchomych ust i nie może uwierzyć. Najpierw zmuszono go do wyjazdu z domu i wieziono jak zwierzę, otaczają go uzbrojeni po zęby esesmani, a teraz się go wita – wita!

– Jestem komendant Rudolf Hoess. To ja rządę tutaj w Auschwitz. Nad bramą, przez którą przeszliście, widnieją słowa „Praca czyni wolnym”. To wasza pierwsza lekcja, wasza jedyna lekcja. Pracujcie ciężko. Róbcie, co wam każą, a będziecie mogli odejść wolno. Jeśli nie posłuchacie, spotkają was konsekwencje. Tutaj zostaniecie zarejestrowani, a następnie traficie do nowego domu, Auschwitz II-Birkenau.

Komendant przebiega wzrokiem po ich twarzach. Zaczyna coś mówić, ale przerywa mu głośnie uderzenie pioruna. Spogląda na niebo, mówi coś pod nosem, macha ręką na ustawionych przed nim mężczyzn, po czym odwraca się i odchodzi. Koniec przedstawienia. Ochraniający go orszak znika w ślad za nim. Pokaz nie ze wszystkim się udał, choć zdołał zasiać strach.

Zaczyna się rejestracja. Lale patrzy, jak pierwsi więźniowie, popychani, stają przed stolikami. Jest za daleko, żeby usłyszeć krótkie rozmowy, widzi tylko, jak siedzący mężczyźni w piżamach zapisują dane i wręczają każdemu więźniowi kawałek papieru. W końcu przychodzi kolej na Lalego. Ma podać imię, nazwisko, adres, zawód oraz imiona rodziców. Wynędniały człowiek przy stoliku zapisuje jego odpowiedzi starannym pismem i podaje mu skrawek papieru z numerem. Mężczyzna ani razu nie podnosi głowy i nie patrzy Lalemu w oczy.

Lale spogląda na numer: 32407.

Noga za nogą podąża za innymi w stronę następnych stolików, gdzie czeka na nich kolejna grupa więźniów w pasiakach i z zielonymi trójkątami, w otoczeniu jeszcze liczniejszych esesmanów. Lale słania się z pragnienia. Wyczerpany i spragniony, nie zauważa, kiedy ktoś wyrwa mu z ręki skrawek papieru. Esesman zdziera z niego marynarkę, zrywa rękaw koszuli i przyciska przedramię do blatu stolika. Lale patrzy z niedowierzaniem, jak więzień nanosi mu igłą na skórę jedna za drugą cyfry 32407. Umocowana w drewnianej obsadce igła porusza się szybko i boleśnie. Następnie mężczyzna bierze do ręki szmatkę umoczoną w zielonym tuszu i wciera go mocno w ranę na przedramieniu Lalego.

Tatuaż trwał zaledwie kilka sekund, ale wstrząśniętemu Lalemu wydaje się, jakby czas się zatrzymał. Zaciska dłoń na drugiej ręce, nie odrywając oczu od numeru. *Jak można coś podobnego zrobić drugiemu człowiekowi?* Zastanawia się, czy przez resztę życia, jakkolwiek krótkie czy długie by ono było, będzie go już zawsze definiowała ta chwila, ten nierówny numer: 32407.

Szturchnięcie kolby karabinu wyrwa Lalego z zamyślenia. Podnosi z ziemi marynarkę i z trudem podąża za innymi w stronę okazałego budynku z cegły z ławkami wzdłuż ścian. Widok przywodzi mu na myśl salę gimnastyczną w szkole w Pradze, gdzie nocował przez pięć dni, zanim wyruszył w podróż do tego miejsca.

– Rozbierać się. Szybciej, szybciej!

Esesmani wyrzaskują rozkazy, których większość mężczyzn nie potrafi zrozumieć. Lale tłumaczy na użytek tych, którzy stoją najbliżej, a oni przekazują dalej.

– Zostawić odzież na ławce. Będzie ją można odebrać po wyjściu spod natrysku.

Zgromadzeni zdejmują spodnie i koszule, marynarki i buty, składają brudne ubrania w schludnych stosikach na ławce.

Lale cieszy się na myśl o wodzie, ale ma świadomość, że już raczej nie zobaczy ani swojego ubrania, ani pieniędzy zaszytych w kieszeni.

Rozbiera się i układa odzież na ławce, ledwo powstrzymując wzbierającą w nim wściekłość. Z kieszeni spodni wyjmuje niewielkie pudełko zapalek, pamiątkę po niegdyśjszych przyjemnościach, i zerka ukradkiem na stojącego najbliżej wartownika. Ten patrzy w inną stronę. Lale zapala zapalnik. Być może ostatni akt jego wolnej woli. Przykłada zapalnik do podszewki marynarki, na wierzch kładzie spodnie i biegiem dołącza do czekających w kolejce pod natrysk. Nie minęła chwila, a za plecami słyszy krzyki „pali się!”. Lale ogląda się i widzi, jak nadzy mężczyźni popychają się, próbując odsunąć się jak najdalej, a esesman usiłuje ugasić płomienie.

Jeszcze nie stoi pod natryskiem, a już wstrząsa nim dreszcz. *Co ja narobiłem?* Dopiero co przez kilka dni prze-

konywał wszystkich dookoła, żeby nie zwracali na siebie uwagi, robili, co im każą, nikogo nie prowokowali, a tymczasem sam wzniecił pożar w budynku. Nie ma wątpliwości, co by się stało, gdyby tylko ktoś wskazał go jako podpalacza. *Idiota. Co za idiota.*

Pod natryskiem uspokaja się, oddycha głęboko.

Setki drżących z zimna mężczyzn stoją ramię w ramię pod strumieniami lodowatej wody. Odchylają głowy do tyłu i łapczywie piją, niepomni paskudnego smaku. Wielu próbuje w zawstydzeniu zakryć genitalia dłońmi. Lale zmywa pot, brud i smród ze skóry i włosów. Woda syczy w rurach i głośno spada na podłogę. Kiedy przestaje płynąć, drzwi do przebieralni otwierają się ponownie i wszyscy karnie, bez rozkazywania, podchodzą do tego, co pojawiło się na miejscu ich ubrań – stare radzieckie wojskowe mundury i buty.

– Przed założeniem ubrania trzeba iść do fryzjera – informuje ich krzywo uśmiechnięty esesman. – Wychodzić, szybko.

Raz jeszcze mężczyźni ustawiają się w rzędy. Podchodzą do więźnia z brzytwą w dłoni. Kiedy przychodzi jego kolej, Lale siada na krześle wyprostowany, z głową wysoko uniesioną. Patrzy na krocących wzdłuż szeregu esesmanów, widzi, jak biją nagich więźniów kolbami karabinów, słyszy ich obelgi i okrutny śmiech. Kiedy gołą mu włosy, Lale prostuje się na krześle i jeszcze wy-

żej unosi głowę, nawet nie drgnie, gdy brzytwa kaleczy skórę.

Szturchnięciem w plecy wartownik daje mu znać, że już po wszystkim. Lale dołącza do pozostałych i wraca do sali z natryskami, gdzie jak inni szuka dla siebie ubrania i drewnianych trepów w odpowiednim rozmiarze. Wszystko jest brudne i poplamione, ale udaje mu się znaleźć parę trepów, które jako tako na niego pasują, oraz radziecki mundur, który będzie musiał mu wystarczyć. Ubrany wychodzi przed budynek na polecenie esesmana.

Zaczyna się ściemniać. Lale idzie w strugach deszczu wśród niezliczonej rzeszy innych mężczyzn i wydaje mu się, że idzie tak całą wieczność. Z coraz większym trudem wyciąga stopy z gęstniejącego błota. Jednak idzie naprzód bez wahania. Niektórzy potykają się lub upadają na kolana i podnoszą się z trudem pod gradem spadających na nich ciosów. Ten, kto się nie podniesie, zostaje zastrzelony.

Lale próbuje oderwać ciężki, przemoczony materiał munduru od skóry. Tkanina ociera go boleśnie, a smród mokrej wełny i brudu przywołuje wspomnienie jazdy w bydlęcym wagonie. Lale podnosi wzrok ku niebu, spija deszcz ogromnymi haustami. Od wielu dni nie miał w ustach niczego o równie słodkim smaku, właściwie niczego nie miał w ustach, z pragnienia słania się na nogach i ma mroczki przed oczami. Pije łapczywie. Nabiera deszczówkę w złożone dłonie i połyka prędko. W oddali widzi światła re-

flektorów wyznaczających granice ogromnego obszaru. Jest na wpół przytomny, więc wydaje mu się, że patrzy na latarnie, połyskujące, roztańczone w deszczu, wskazujące mu drogę do domu. „Przyjdź do mnie”, zdają się go wzywać światła. „Tu znajdziesz schronienie, ciepło i strawę. Idź dalej naprzód”. Jednak kiedy przechodzi przez kolejne bramy, nad którymi próżno szukać powitalnych wiadomości, które nie oferują żadnych układów, żadnych obietnic wolności w zamian za trud pracy, Lale zdaje sobie sprawę, że migoczący miraż znika. Oto znalazł się w kolejnym więzieniu.

Za dziedzińcem znajduje się jeszcze jedno, pogrążone w ciemnościach obozowisko. Szczyty ogrodzenia wieńczy drut kolczasty. Na wieżach wartowniczych Lale dostrzega esesmanów z karabinami wycelowanymi w niego. Ogrodzenie rozświetla błyskawica. *Druty są pod napięciem.* Grzmot pioruna nie jest na tyle donośny, żeby zagłuszyć dźwięk wystrzału, kolejnego ciała padającego na ziemię.

– Udało nam się.

Lale odwraca się i widzi przepychającego się w jego stronę Arona. Jest przemoczony i w opłakanym stanie. Ale żyje.

– Rzeczywiście, wygląda na to, że jesteśmy w domu. Ależ ty wyglądasz!

– Szkoda, że sam siebie nie możesz zobaczyć. Przyjmij, że ja to twoje lustrzane odbicie.

- Dzięki, ale wolałbym nie.
- Co teraz? – W głosie Arona pobrzmiwa dziecinną nuta.



Dołączają do kolumny mężczyzn i jak inni pokazują wytatuowane ramię stojącemu przed budynkiem esesmanowi, który zapisuje numery na arkuszu papieru. Brutalne szturchnięcie w plecy i oto Lale i Aron znajdują się we wnętrzu Bloku 7, sporego budynku z trzypiętrowymi pryzmami wzdłuż ściany. Do środka wciśnięto kilkudziesięciu mężczyzn. Przepychają się i poszturchują, usiłując znaleźć sobie miejsce. Szczęśliwcy i najbardziej brutalni będą mieć tylko jednego lub najwyżej dwóch towarzyszy. Lalemu nie dopisuje szczęście. Wraz z Aronem wspina się na najwyższe piętro pryczy, zajęte wcześniej przez dwóch innych więźniów. Są trzeci dzień bez jedzenia, więc nie mają siły na walkę. Lale próbuje się ułożyć na wypchanym słomą worku, mającym tu najwyraźniej służyć za materac. Przyciska zaciśnięte pięści do brzucha targanego głodowymi skurczami. Kilku mężczyzn woła w stronę strażników, prosząc o jedzenie.

- Jutro rano coś dostaniecie – dobiega odpowiedź.
- Do rana wszyscy zdechniemy z głodu – mówi ktoś na tyłach bloku.

– I spoczniemy w pokoju – dodaje głucho inny głos.
– Te materace są wypchane sianem – zauważa inny. – Skoro traktują nas jak bydło, to może trzeba zabrać się do żucia jak krowy.

Pojedyncze wybuchy cichego śmiechu. Esesman nie odpowiada.

A wtedy z głębi pomieszczenia rozlega się niepewne „Muuuuu...”.

Śmiech. Cichy, ale autentyczny. Esesman, obecny, choć niewidoczny, nie reaguje i w końcu mężczyźni zasypiają przy wtórze burczących brzuchów.

•

Na zewnątrz jest jeszcze ciemno, kiedy Lalego budzi parcie na pęcherz. Czołga się po ciałach śpiących towarzyszy, schodzi na dół i po omacku kieruje na tyły bloku, zakładając, że to będzie najbezpieczniejsze miejsce, żeby się wysikać. Kiedy się zbliża, dobiega go dźwięk głosów mówiących po niemiecku i słowacku. Z ulgą widzi, że urządzono dla nich latrynę, nieważne, że prymitywną. Za budynkiem wykopano długie rowy i ułożono nad nimi deski z drewna. Nad rowem kuca trzech mężczyzn, wypróżniając się i cicho rozmawiając. W półmroku Lale widzi, że z drugiego końca budynku zmierzają ku nim dwaj roześmiani esesmani z papierosami w rękach i z karabinami

przewieszonymi swobodnie przez plecy. W migających światłach reflektorów wież wartowniczych ich sylwetki rzucają dziwne, niepokojące cienie, ale Lale nie słyszy, co mówią. Pęcherz niemal mu pęka, ale nie jest pewien, czy może się ruszyć.

Wartownicy jednocześnie podrzucają niedopałki w powietrze, ściągają z pleców karabiny i otwierają ogień. Ciała trzech ludzi, którzy wyszli za potrzebą, wpadają do rowu. Lale nie może oddychać. Kiedy esesmani go mijają, z całej siły przyciska się do ściany budynku. Przez chwilę patrzy na profil jednego z nich – to młody chłopak, jeszcze dzieciak.

Sylwetki wartowników znikają w ciemności, a Lale poprzysięga sobie: *Przeżyję i wyjdę stąd. Wyjdę jako wolny człowiek. Jeśli piekło istnieje, to dopilnuję, żeby ci mordercy w nim spłonęli*. Biegnie myślami do bliskich, którzy zostali w Krompachach, i ma nadzieję, że przyjeżdżając tu, przynajmniej oszczędził im podobnego losu.

Lale załatwia się i wraca na pryczę.

– Te strzały – pyta Aron. – O co chodziło?

– Nic nie widziałem.

Aron przetacza się po Lalem, zmierzając na dół.

– Gdzie ty się wybierasz?

– Wysikać się.

Lale sięga do krawędzi pryczy i ściska Arona za rękę.

– Wytrzymaj.

– Dlaczego?

– Słyszałeś strzały – mówi Lale. – Po prostu wytrzymaj do rana.

Aron nie odpowiada i w milczeniu wspina się z powrotem na pryczę; kładzie się i przyciska do podbrzusza pięści w geście lęku i nieposłuszeństwa.



Ojciec odbierał klienta ze stacji kolejowej. Pan Sheinberg z gracją wspiał się do powozu, a na siedzeniu naprzeciwko spoczęła jego elegancka walizka. Skąd przyjechał? Z Pragi? Bratysławy? A może z Wiednia? Miał na sobie kosztowny wełniany garnitur i buty świeżo wypastowane na połysk; uśmiechał się, zagadując do ojca Lalego, gdy ten sadowił się na siedzeniu woźnicy. Ojciec ponaglił konia. Jak większość mężczyzn, których ojciec Lalego woził swoim powozem, pan Sheinberg wracał do domu z ważnej podróży w interesach. Lale chciał być jak on, a nie jak ojciec.

Pan Sheinberg podróżował tego dnia bez żony. Lale uwielbiał chwile, kiedy udawało mu się zerknąć na panią Sheinberg albo na inne kobiety, które woził ojciec, na ich drobne dłonie obleczone w białe rękawiczki, ich delikatne perłowe kolczyki w komplecie z naszyjnikami. Ubóstwiał piękne kobiety w eleganckich sukniach i klejnotach, które czasami towarzyszyły ważnym mężczyznom. Jedyłą zaletą

pomagania ojcu było to, że mógł otwierać im drzwi powozu i podawać rękę przy wysiadaniu, chłonąc przy tym ich zapach i śniąc o ich życiu.